

Tym razem, zamiast narzekać na kocówkę spotkania, wolał odejść. „Nie, nie, Mourinho się nie pojawi, Mourinho kieruje się w stronę wyjścia” - skomentował krótko trener Romy przed dziennikarzami, którzy czekali na niego i na pomeczowe wywiady.

A to, że Mou był bardzo zdenerwowany, ma swoje uzasadnienie z poziomu boiska. Kiedy podszedł protestować do czwartego arbitra i kiedy złapał i kopnął piłkę w stronę Monte Mario, a zwłaszcza kiedy został wyrzucony pod koniec meczu, po wykonaniu gestu telefonu w kierunku sędziego Pairetto. Czerwonej kartce towarzyszyła owacja jego fanów, pokazując, że kibice Giallorossich nadal są po jego stronie. Że w przerwie byli wściekli na swoją drużynę za nudną pierwszą połowę.

A mecz dla Mou skończył się właśnie wtedy, kiedy po czerwonej kartce chciał nawet dotrzeć do Pairetto na środek boiska, by osobiście zaprotestować, energicznie zatrzymany przez swoich współpracowników. Chwilę wcześniej, po ogłoszeniu doliczonego czasu, który portugalski trener uznał za niewystarczający (4 minuty), Mourinho wykonał gest telefonu w kierunku sędziego, wypowiadając też o kilka słów za dużo.

Niejednoznaczny gest, który po meczu pozostawiał pole do licznych interpretacji, niektóre nawiązywały także do przeszłości i terażniejszości niektórych krewnych turyńskiego sędziego (ojciec Paireto, również sędzia, zamieszany był w aferę calciopoli). Gest, na który Pairetto zareagował natychmiast czerwienią, w sposób bezpośredni będąc wyraźnie zirytowanym. Mou, oczywiście, mógł polemicznie odnosić się do jakiejś rozmowy telefonicznej, coś w stylu „ale ktoś dzwonił do Ciebie, żeby o tym zdecydować?”. Ale jest to jedynie hipoteza, także dlatego, że ostatecznie trener nie chciał niczego wyjaśniać.

Autor: majkel